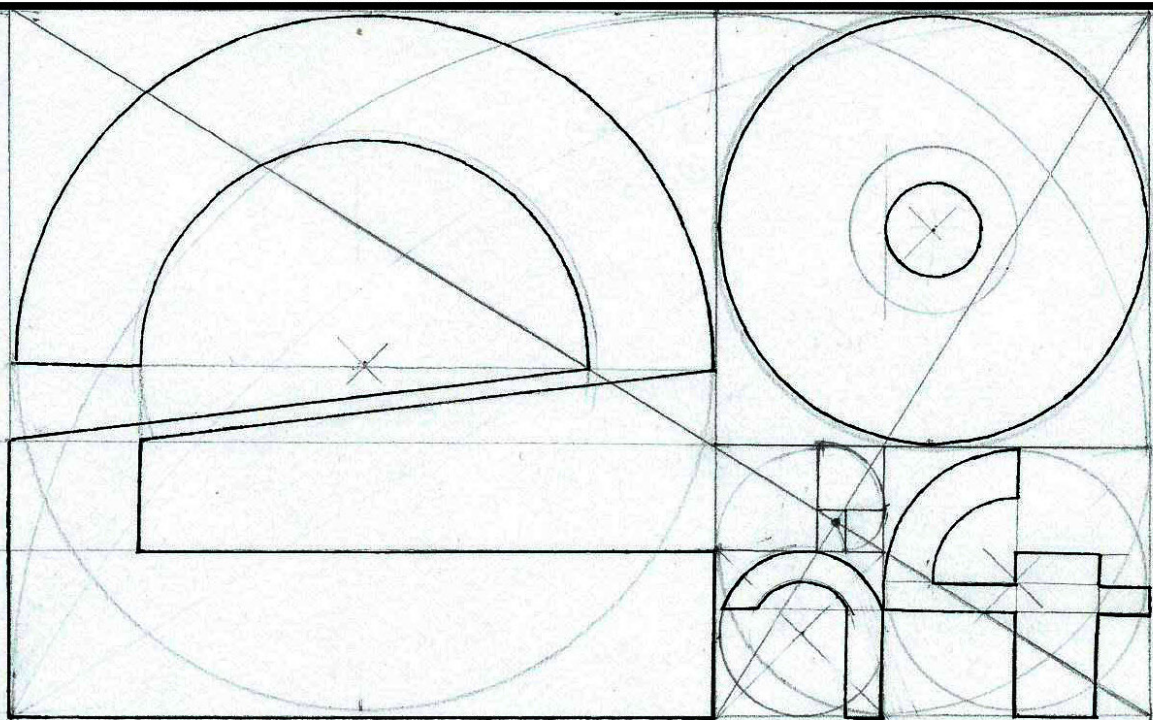


MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
ABY W TYM ROKU DELTA BYŁA ZAWSZE NIEUJEMNA



ZŁOTEGO
NOWEGO
ROKU

WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

Co w numerze?

Drodzy Czytelnicy, witajcie w roku 2014!

Mam nadzieję, że sylwestrowa impreza była dla wszystkich udana, a Święta rzeczywiście dobrze spędzone. No a jeszcze lepiej, jeśli ktoś swojego wolnego czasu nie zmarnował, tylko przeznaczył go na swoje pasje albo nadrobił zaległe sprawy. Dla wyczekujących już jakiegoś od poczynku mam pozytywną wiadomość – ferie zimowe już od początku lutego.

Jak narazie jednak zostało trochę czasu na poprawy ocen przed klasyfikacją. Dla sumiennych i rzetelnych uczniów to normalne dni lub prawie czas wolny. To właśnie oni przede wszystkim mają teraz okazję poczytać artykuły swoich koleżanek i kolegów. Reszta musi zakuwać na swoje ulubione przedmioty.

Co właściwie w tym numerze? Od noworocznych postanowień, przez rozważania nad życiem, mijając internetową rzeczywistość, a na końcu dochodząc do matury, która przyprawia o strach nie tylko czwarto-, ale i trzecioklasistów. Michał już zaczął zastanawiać się, ile czasu mu jeszcze zostało. Skoro jesteśmy przy maturze, musi być studniówka. Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, skąd się właściwie wzięła oraz jak jest obchodzona w innych krajach? Jarek w swoim tekście odpowiada na te zagadnienia.

Adam stara się zmotywować trochę swoich czytelników tekstem o postanowieniach noworocznych – chyba każdy wie, jak dużo samozaparcia trzeba, żeby w nich wytrwać. Zwłaszcza, jeśli dotyczą poważniejszych rzeczy. Konrad nie boi się zaczynać roku od wymagających myślenia tematów i porusza w swoim artykule autodestrukcyjne tendencje społeczeństwa.

Monika wykazała się punktualnością i rzetelnością – wysłała szybko swój tekst, który jak zwykle okazał się być niczego sobie. Chyba za niedługo wybiorę się do niej po listę książek, które mógłbym przeczytać. Czasem lubię też obejrzeć film. Żeby nie trafić na coś bezwartościowego i dennego, udam się do Artura, który na pewno mi pomoże wybrać coś godnego uwagi. Jak co miesiąc.

Nie zabrakło też kolejnej części opowiadania od Andrzeja. Wtajemniczeni wiedzą, o co chodzi i pewnie tylko czekali na styczniowy „Margines”.

Mam nadzieję, że to wszystko, co przytoczyłem, zachęci Was do przeczytania tego numeru od deski do deski i że chętnie spotkacie się z nami w lutym. Naprawdę warto czasem popatrzeć na mniej techniczną stronę tej szkoły.

ZSŁ News	s. 3
W życiu ważne są tylko chwile...	s. 3
Blogi, vlogi i inne potwory	s. 4
Dystopijna rzeczywistość	s. 5
Postanowienia noworoczne	s. 5
Za 100 dni matura	s. 6
Kolejne zwykłe święta	s. 6
Zwierzęca krew	s. 7
Hej, za rok (i cztery miesiące) matura	s. 8
Trzej Królowie w Krakowie	s. 8
Nietrzeźwi kierowcy	s. 9
Zręczność i strategia	s. 10
Stojąc przed św. Piotrem	s. 10

Językowy Konkurs dla Czytelników „Marginesu”

Dla pierwszych trzech osób, które przyniosą do gabinetu polonistycznego (p. 120) rozwiązanie podanego zadania, czekają nagrody! Konkurs trwa przez tydzień od momentu ukazania się numeru. Zapraszamy do umysłowej gimnastyki.

Postępując się instrukcjami z prawej kolumny, utwórz ze słów z lewej kolumny nazwy wykonawców czynności. Niektóre instrukcje mogą być wykorzystane więcej niż raz. W ramce podajemy przykład.

Example: crime: minus 1 letter plus -inal = criminal

build	minus 1 letter plus -inal
science	minus 1 letter plus -ent
design	minus 2 letters
advise	plus -yer
labour	minus 1 letter plus -ian
chemistry	minus 1 letter plus -ist
study	plus -or
rob	plus -r
law	plus -ian
crime	plus -ber
write	plus -ist
terror	minus 1 letter plus -or
survive	plus -er
library	minus 2 letters plus -tist
manage	
politics	
own	
collect	
direct	
guitar	
electric	
teach	
operate	
art	
piano	

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Anna Karez
Adam Rybicki
Damian Habera
Andrzej Koziński
Jarosław Kasprzyk
Krzysztof Franiek
Renata Makuch
Monika Sajbura
Konrad Sznajder

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Spotykamy się w nowym roku, mam nadzieję, że przywitaliśmy go w odpowiedni sposób. Zbliża się koniec semestru, czyli czas najbardziej owocnej pracy uczniów. Zniecierpliwieni czekamy na nowy podział godzin, miejmy nadzieję, że będzie lepszy od poprzedniego. Nieubłagannie zbliżają się również długo wyczekiwane 2 tygodnie wolnego (3-14.02.). A przed nimi jeszcze studniówki klas maturalnych.

Warto podkreślić, że nasza szkoła znów została nagrodzona! W konkursie „Małopolska Szkoła z Pasją” - za organizację Międzyszkolnego Festiwalu Informatycznego „Projekt na Szóstkę” - Zespół Szkół Łączności otrzymał pierwsze miejsce w kategorii: szkoły ponadgimnazjalne oraz w konkursie „Mam Zawód. Mam Fantazję” - przedstawiciele naszej szkoły: Szymon Pajka i Łukasz Kruszczyk zajęli drugie miejsce w konkurencji: Przygotowanie materiałów reklamowych wybranej firmy. Opiekunem drużyny był p. prof. Janusz Kocoł. Gratulujemy!

W międzyczasie ZSŁ zostało mistrzem Krakowskiej Olimpiady Młodzieży w ramach Licealiady w piłce ręcznej! Tym samym uzyskała prawo startu i reprezentowania miasta Krakowa w zawodach wojewódzkich, które najprawdopodobniej odbędą się wiosną w Tarnowie.

W szkole odbyła się zbiórka zakrętek dla chorej Oliwki. Podczas dwóch dni akcji wspólnie udało nam się zebrać aż 9 dużych worków! Uzyskane zakrętki pomogą w rehabilitacji Oliwii - na konieczny zakup nowego sprzętu.

20 i 27 stycznia odbędą się zawody szachowe o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół Łączności w Krakowie.



ZBIERAMY ZAKRĘTKI DLA CHOREJ OLIWKI



NAKREĆ SIĘ
KROK OCHRONY NIEZDOLNOŚCI

Węzła główna ZSŁ

18 i 19.12.2013
14.00-16.00

Oliwka cierpiąca na chorobę
Battena potrzebuje kosztownej
rehabilitacji!

Zbierając zakrętki po napojach,
sokach czy chemii gospodarczej
możemy jej pomóc!

Na dniach odbędzie się finał X edycji konkursu MATEMATYCZNE ŁAMANIA GŁOWY. Życzymy wszystkim powodzenia! W najbliższym czasie odbędzie się też kolejny konkurs, mianowicie Kangur Matematyczny.

Biblioteka szkolna ogłosiła wyniki konkursu fotograficznego pt. „Barwy jesieni”: I miejsce zajął Maciej Przeginiak z kl. 2K, II miejsce: Zuzanna Garbicz z kl. 2Ta, III miejsce - Przemysław Dziedzina z kl. 3Eb, który otrzymał również nagrodę publiczności. Wyróżnienia natomiast trafiły do Anety Sacha z kl. 2Ta oraz Michała Słonina z kl. 1Lc.

To tyle w tym Newsie, widzimy się w lutym!

W życiu piękne są tylko chwile...

Monika Sajbura

PODJĘCIE DECYZJI NIE JEST TRUDNE. TRUDNE JEST TO,
CO NASTĘPUJE POTEM.

Często słyszymy o nastolatkach, którzy uciekają z domów. Najczęściej szybko zauważają, że mieszkanie na ulicy nie jest wygodne i wracają do domów. Wszystko szczęśliwie się kończy, są przeprosiny i życie wraca do normy. Zazwyczaj powody ucieczek o takim scenariuszu są błahе, a nawet żałosne. Z drugiej strony jak bardzo zła musiałaby być sytuacja, żeby praktycznie jeszcze dziecko opuściło na zawsze rodzinny dom? Czy w ogóle zwykły nastolatek byłby w stanie przeżyć na ulicy? Na te pytania odpowiada nam Marliese Arold w książce „Angel dziecko ulicy”.

Akcja toczy się we współczesnym świecie. Główna bohaterka to szesnastoletnia Svenja, która uciekła z domu. Zaplanowała sobie, że po spędzonej nocy w parku znajdzie sobie pracę i mieszkanie. Niestety, nie wszystko poszło tak, jak sobie to wymarzyła. Została okradziona i bez jakichkolwiek perspektyw. Jednak los się do niej uśmiechnął i natknęła się na Pankracego, za którego namową dołącza do grupy bezdomnej młodzieży kierowaną przez Wilczycę i poznaje świat z zupełnie innej strony. Osoby, które spotyka i sytuacje, w których się znajduje zupełnie zmieniają jej światopogląd. Doświadcza nieznanego jej dotąd rodzaju zabawy, ale także strachu i wolności, za którą przecież też trzeba płacić. Dzięki swojej wyjątkowej urodzie zyskuje przydomek Angel i zostaje królową żebraków.

Książka na pozór wydaje się dramatem, lecz zawiera momenty, w których uśmiejemy się do łez. Czyta się ją z zapartym tchem, w czym pomaga wartka akcja i niewielka ilość opisów. Książka zaczyna się listem osoby piszącej pamiętnik, którego fragmenty również znajdziemy w trakcie czytania. Dzięki temu mamy dwie perspektywy: narratora, który skupia się tylko na głównej bohaterce i jej odczuciach oraz Clovera należącego do grupy Wilczycy.

Historia Angel pozwala nam spojrzeć inaczej na samo pojęcie upragnionej przez nastolatków wolności. Życie bez żadnych reguł, szkoły i narzekania rodziców, może być na pierwszy rzut oka ekscytujące, jednak konsekwencje mogą być przytłaczające. Porusza ona także problem dorastania i podejmowania decyzji. Czy Svenja dobrze postąpiła, uciekając z domu? Czy dobrze postąpiła, dołączając do grupy bezdomnej młodzieży? Ta opowieść na pewno zmusza każdego czytelnika do refleksji. Polecam tę książkę wszystkim, nie tylko młodzieży.



Albo wy ich wychowacie albo zrobią to ulice

Tylko od was to zależy, ukochani rodzice

www.demotywatory.pl

Blogi, vlogi i inne potwory

Łukasz Ożóg

MODA, SPOSÓB NA SIEBIE CZY MOŻE KORZYŚCI MATERIALNE?

Internet daje nam masę korzyści. Każdy z nas może czerpać z niego informacje (ważne jest oczywiście dobre, wiarygodne źródło), wykorzystywać go do marnowania czasu, rozwijać go. Może rozwijanie Internetu śmiesznie brzmi dla niektórych, zwłaszcza ze względu na charakterystykę naszej szkoły, aczkolwiek stworzenie strony, udostępnienie (legalnych, oczywiście) plików czy założenie bloga (i jego mutacji, jak przyzwyczaiłem się mówić) w pełen sposób rozwija globalną sieć. Wiadomo, można zapychać sieć (pojęcie co najmniej względne) masą bzdur albo wziąć się za to na porządknie i stworzyć coś, co rzeczywiście da innym ludziom sporo korzyści. Przy okazji można też próbować na tym zarobić, ale o tym kawałek dalej.

Nie znam osoby w moim wieku, która nie wiedziałaby, co to blog. Może nie do końca odróżniać bloga od strony internetowej, bloga od jego mutacji albo mieć po prostu nikłe pojęcie na ten temat. Dlatego pomijam tu definicję. Chcę zająć się innym zagadnieniem. Blogów i ich mutacji jest mnóstwo rodzajów. Do tego ciągle powstają nowe – słyszy się o blogach lifestyle'owych, parentingowych, fashion, blogi artystów (fotografia czy inne). Pomijam fakt, że wszystkie te nazwy Polacy wręcz uwielbiają pisać po angielsku. Moje podejście do tego jest chyba naturalne – nie znają możliwości swojego języka albo się go po prostu wstydzą. Ciekawe, że dla ludzi posługujących się na co dzień angielskim Apple nie brzmi śmiesznie. Za to Jabłko dla stereotypowego Polaka jest nazwą wywołującą masę śmiechu. Z drugiej strony, patrząc na tłumaczenia tytułów filmów, seriali, a czasem też książek – może lepiej, że niektóre rzeczy mają swoje oryginalne nazwy. Jednak ten artykuł nie jest o tłumaczeniach, to może wkrótce.

Wracam do blogów, przechodzę do sedna sprawy. Tak jak wspominałem, nasza działalność w Internecie może być dobra lub zła. Tak samo blogi. Nie chcę napisać podręcznika pt. „Jak pisać bloga?”, ponieważ nie mam w tej kwestii za dużo własnych doświadczeń. Boli mnie natomiast, że wielu ludzi podejmuje decyzję o prowadzeniu owego tworu w bardzo nieprzemyślany sposób. Już od początku należałoby się zastanowić, co właściwie mam do przekazania swoim potencjalnym czytelnikom jako autor. Oczywiście, jednak mam wrażenie, że wielu autorów nie zdaje sobie z tego sprawy. Może to przez średni wiek pokolenia, które obecnie oblega Internet. Ludzie po prostu niedojrzali, często 12-13 letni zakładają swoje strony, blogi. Oczywiście jest to pełna amatorszczyzna – nie sądzę nawet, aby mieli chęć na tym zarabiać bądź podchodzić do sprawy w poważny sposób. Raczej jest to chęć pokazania się, postawienia pierwszych kroków w atrakcyjnym, jeszcze w miarę nowym świecie, jaki tworzy Internet wraz z jego użytkownikami. Na szczęście tacy autorzy są zupełnie nieszkodliwi. Dla każdej, starszej (czy może bardziej doświadczonej) osoby takie twory to obszar do pominięcia, coś jak reklamy na portalach informacyjnych. Niech sobie młodzi piszą.

Następna kwestia, to blogi, niemające sensu. Może brzmi to dość drastycznie i niezbyt miło, ale już wyjaśniam, o co chodzi. Natknąłem się na kilka blogów, które nie reprezentowały sobą żadnego poziomu. Są to blogi, vlogi, czasem nawet strony, które podczas moich odwiedzin na nich sprawiają, że mam wrażenie, iż autor to chytry człowiek, chcący wyprać mózg mniej ogarniętym osobnikom. Treści pojawiają się na nich w różnej postaci. Memy, gify, filmiki. Nie mam nic do memów, gifów i filmików, o ile coś dają. O ile nie piorą mózgu, nie są namową do złego i nie próbują wślizgać ludziom do głowy treści, bez dania szansy na wyciągnięcie własnych wniosków. Tego typu zjawisko jest już niestety szkodliwe, nie spotykam go na szczęście często i nie widziałem, aby takie strony były bardzo po-

czytne czy miały wysoką oglądalność.

Co jeszcze można spotkać w Internecie? Może to zaskoczenie dla niektórych, ale zdarzają się ludzie, którzy mają pomysł na siebie, swojego bloga, vloga czy co oni tam tworzą. Jakiś czas temu zauważyłem tendencję do rozpoczynania powyższych działalności jako poradników, przewodników albo testów produktów. Te naturalnie są przydatne, ale i tutaj nie można zapomnieć, że najlepiej jest wyciągnąć własne wnioski albo przynajmniej przemyśleć to, co do nas mówią. Bardzo chwalę powyższe formy. Przed zakupem telefonu chcę coś o nim wiedzieć? Odpalam filmik z testem. Chcę zrobić coś samodzielnie w samochodzie? Czytam poradnik. Sprawa jest prosta. Dobrze, że na przykład najpopularniejszy YouTube daje autorom powyższych możliwość zarobienia jakichś pieniędzy. Reklamy, wyświetlenia, subskrypcje – za to wszystko można otrzymać fundusze.

Wspominałem wcześniej o blogach lifestyle'owych i fashion. Te pierwsze to zazwyczaj siedlisko lansu, często utożsamienie ostatnio popularnego wyrażenia SWAG. To wszystko w przerwach między reklamami produktów, które blogerzy często gęsto utrzymują bezpośrednio od producentów. To dotyczy chyba jednakowo twórców blogów lifestyle'owych i szafiarek. Opłaca się to i jednym i drugim. Przykładowo, dziewczyna ma fajne ciuchy, które chce. Robi sobie w nich fotki, wystawia im recenzje, ludzie ją czytają, ona dostaje pieniądze za reklamy i wyświetlenia, producent ubrań dostaje pieniądze za kupione dzięki blogerom ciuchy. Sprawa naprawdę banalna. Jest jednak druga strona medalu, ponieważ czasem w grę wchodzi samochody, sprzęt elektroniczny czy inne, wymagające głębszej ich znajomości przedmioty. Często dostaje je bloger, który kompletnie nie ma rozeznania w temacie. Tutaj przydaje się umiejętność samodzielnego myślenia i dostrzeżenia faktu, że nie każdy zna się na tym, co robi.

Część blogów lifestyle'owych może stanowić pewną motywację, pokazywać fajne sposoby na życie, na swój wolny czas. Urozmaicane ładnymi fotografiami blogi przyciągają czytelników. W tym nie ma nic złego, jest tylko obupólna korzyść.

Blogi to fajny sposób na spędzenie czasu w Internecie, całkiem niezła metoda na zarobek, dobry pomysł na wypromowanie siebie czy swoich zainteresowań. Wszystko to pod warunkiem, że robimy to dobrze i wkładamy w to serce. Wtedy da się to czytać, oglądać, komentować i udostępniać. Nie ma obciachu, nie robimy z siebie pośmiewiska, tylko pokazujemy publicznie, dzięki Internetowi, co w nas najlepsze. Wszystkim porządnym blogerom – dużo komentarzy, wyświetleń i pieniędzy z działalności :).



Dystopijna rzeczywistość

Konrad Sznajder

CZASEM JEDNAK NIE WSZYSTKO IDZIE PO NASZEJ MYŚLI...

W numerze grudniowym mówiłem o utopii, czy faktycznie ma szansę istnieć i dlaczego powinna zaistnieć. Jednak z przykrością muszę stwierdzić, że społeczeństwo ma mocno zakorzenione tendencje autodestrukcyjne i dążenie do własnego dobra. Faktem jest, że więcej jest krwiopicjów, którzy chcą tylko zdobyć jak najwięcej dla siebie, nie patrząc na skutki, niż tych, którzy faktycznie chcą pomagać i budować lepsze społeczeństwo. Patrząc na to, stwierdzam, że świat powoli staje się dystopią. Lecz czym jest dystopia? Cemu nie anty-utopia? Mimo iż oba słowa są bardzo podobne znaczeniowo, jest między nimi pewna różnica. Anty-utopia to następstwo utopijnych dążeń, gdzie ludzie bliscy osiągnięcia stanu utopii popełniają błąd i obracają społeczeństwo w ruinę, dając początek mrocznym czasom.

Dystopia zaś oparta jest na rzeczywistości i aktualnych zdarzeniach. Wysnuwanie wniosków na podstawie zdarzeń na świecie w aktualnych nam czasach, zauważanie dążeń destrukcyjnych, widoczna władza tych, którzy posiadają pieniądze, wzajemna wrogość i stwierdzenie faktu, że ten świat dąży tylko do upadku, jest myśleniem dystopijnym i mocno pesymistycznym. Skoro jest myśleniem tak smutnym i złym, po co o tym myśleć, zamiast starać się tworzyć lepsze jutro? Bo trzeba mieć świadomość, że czas jest nieubłagany i trzeba zapobiegać, póki jeszcze do niczego nie doszło, by później nie mieć jeszcze większych trudności. Taka świadomość daje nam motywację. Jeśli wiemy, że może nas dosięgnąć coś złego, chętniej staniemy, by się przed tym obronić. Choć w naszym polskim społeczeństwie i nie tylko, zauważalna jest tendencja to naprawiania i wyciągania wniosków dopiero po fakcie, po tym jak się sparzemy. A powinniśmy starać się myśleć o tym, zanim się to stanie. Jak jednak może wyglądać taka dystopijna rzeczywistość? Prawdopodobnie tak samo jak anty-utopijna. Zaawansowane społeczeństwo męczone przez choroby i zarazy. Świat, w którym boisz się wyjść na ulicę, bo w najgorszym wypadku ktoś wsadzi ci nóż w żebra, żeby okraść cię z tego, co masz. Świat, gdzie wszystkim kierują korporacje, technika staje w miejscu, nie ma rozwoju, a ludzie biedni chcą tylko przeżyć kolejny dzień. Lecz naprawdę może to być każde społeczeństwo, dobrze rozwinięte i słabo. Dlatego miejmy się na baczności: zawsze jest ta zła droga.



Postanowienia noworoczne

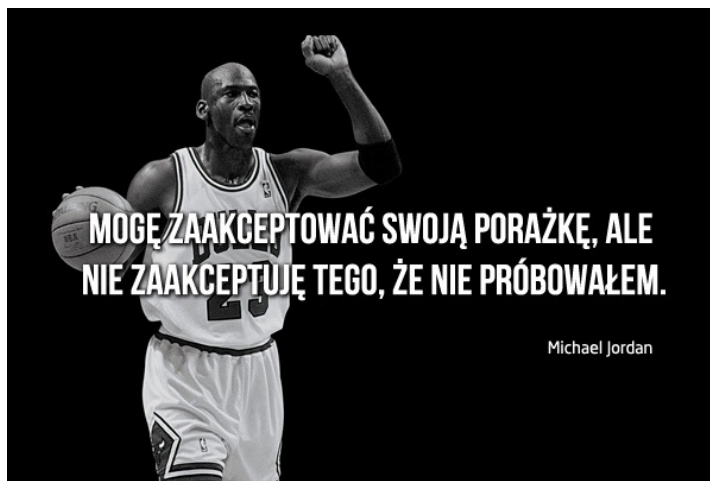
Adam Fish Rybicki

OD NOWEGO ROKU DBAM O SIEBIE, ĆWICZĘ, A DO SZKOŁY JEŹDŹĘ NA ROWERZE.

Nowy rok to kolejne pojawiające się przed nami możliwości, a to sprawia, wielu z was stawia sobie nowe cele, które nie zostały osiągnięte w roku wcześniejszym, a które powinny coś zmienić w roku nadchodzącym. Ilu z was bierze to na poważnie, a ilu tak naprawdę ma nadzieję, że się coś zmieni. Nie mówię, że jestem doskonały i też mam swoje postanowienia, ale wiem, że większość z nich to tylko marzenia, które można osiągnąć, ale trzeba do tego chęci i wytrwałości. By osiągnąć to, co sobie postanowiliśmy, musimy wyznaczyć sobie realne cele i nie przejmować się ludźmi, którzy w nas nie wierzą, nie obawiać się problemów i stawiać im czoła oraz nie bać się porażek. Cytując wybitnego sportowca i najlepszego koszykarza naszych czasów, Michaela Jordana, można powiedzieć: „Ponościłem w życiu porażkę za porażką. I właśnie dlatego odniosłem sukces”. Moim zdaniem, by zacząć coś zmieniać w swoim życiu, trzeba się na początek dobrze zmotywować i pamiętać o odpowiednim podejściu do sprawy, nie można z góry zakładać, że się nie uda, lecz podchodzić do tego tak jak Rocky Balboa przed walką z Apollo Creed'em. To czy nam się uda, czy nie, zależy tylko od nas i od tego, jak bardzo chcemy to osiągnąć. Sukces odniesiecie tylko wtedy, jeśli włożycie w to 100% swojego serca. Kilka rad, jak osiągnąć wymarzony cel.

Po pierwsze, jak już wcześniej wspominałem, cel musi być realny do osiągnięcia. Po drugie, nigdy nie uważajcie, że jesteście już za dobrzy i nie możecie więcej, to jest dość częsty błąd. Lepiej z góry zakładać, że jest się najgorszym niż najlepszym, gdyż wtedy będziecie zmuszeni się rozwijać i próbować więcej, by zostać mistrzem danej dziedziny, a gdy stwierdzicie, że jesteście za dobrzy, odechce się wam. Po trzecie, trening czyni mistrza, im więcej czasu włożycie w swoje hobby i zainteresowania, tym będziecie lepsi. Po czwarte, nie zapominajcie o obowiązkach; hobby to hobby, jest ważne, ale nie zapominajcie, że szkołę również trzeba zdać. Po piąte, nie oszukujcie samych siebie. Po szóste, zawsze możecie więcej niż wam się wydaje, wszystko zależy od podejścia i motywacji.

Teraz, gdy czytacie ten artykuł, jest styczeń, a więc wedle moich postanowień, jestem na siłowni albo stwierdziłem, że to nie ma sensu i siedzę w domu przed komputerem (smutne, ale bardzo możliwe).



Za 100 dni matura

Jarosław Kasprzyk

CZYLI WIELKI UROCZYSTY BAL.

Wnaszej szkole uczniowie przygotowują się do studniówki. Jest to uroczysty bal odbywający się ok. sto dni przed bardzo ważnym wydarzeniem, jakim jest egzamin maturalny. Wielu z nas zastanawia się, skąd się wzięła ta tradycja i różne ciekawe przesady związane z uroczystością. Nie wiemy dokładnie, kiedy po raz pierwszy przyszli maturzyści bawili się na studniówkowym balu.

Bez wątpienia jednak przedmaturalną zabawę do białego rana, a także kucie do świtu przed egzaminami zawdzięczamy pruskiemu kierownikowi ministerstwa wyznań i oświecenia Wilhelmowi von Humboldtowi. To właśnie on zreformował w Prusach szkolnictwo i ustanowił egzaminy dojrzałości. Początkowo nie były one obowiązkowe, jednak zapewniały przyjęcie na najbardziej prestiżowe uczelnie, więc w ciągu następnych 20 lat większość licealistów decydowała się na wyteżoną pracę umysłową w okresie od lutego do maja. Podczas gdy dziś matura jest niemal wyłącznie przepustką uprawniającą do ubiegania się o przyjęcie na wyższe uczelnie, niegdyś jej posiadanie było równoznaczne ze znalezieniem dobrze płatnej pracy. Dlatego licealiści byli gotowi podejmować wysiłek i na niemal sto dni rezygnować z życia towarzyskiego. Żeby wynagrodzić sobie tę kilkumiesięczną abstynencję od większości licealnych uciech, uczniowie organizowali wielki bal.

Z wieczorem tym wiąże się wiele zwyczajów i przesądów. Każdy z nich ma swoją wymowę i gwarantować ma powodzenie podczas nadchodzących egzaminów. Stałym elementem każdego studniówkowego balu jest oczywiście polonez. Rozpoczyna on wieczór, przypomina o naszej ludowej tradycji oraz szlacheckich balach w przeszłości. Jest również okazją do wykorzystania swojej wyobraźni i kreatywności. Można przecież samemu zdecydować o następujących po sobie figurach lub wzbogacić o elementy dodatkowe, tj. na przykład niesione podczas tańca kwiaty. Kolejne ważne studniówkowe zwyczaje dotyczą stroju. Jeśli chodzi o panie, to powinny one w ten wieczór mieć na sobie czerwona bieliznę. Panowie natomiast pamiętać powinni, że podczas egzaminów maturalnych należy włożyć garnitur noszony podczas studniówki. Wszystkie te zabiegi mają zagwarantować zdającym powodzenie. Podobnie jest z włosami, które od studniówki do matury nie powinny być obcinane.

W USA odbywają się, tzw. bale maturalne. Są one symbolem kolejnego etapu w życiu młodego człowieka, czyli wejścia w dorosłość, ukończenia szkoły. Nie odbywają się one jednak na sto dni przed maturą. Czasem są ukoronowaniem całej szkolnej kariery, niekiedy odbywają się na początku ostatniego szkolnego roku. Również w Niemczech istnieje taka tradycja. Jest ona bardziej podobna do polskiej, gdyż bal odbywa się tam również na sto dni przed maturą. Jak widać tradycja ta w wielu krajach jest ważna dla każdego młodego człowieka. Dzięki niej może świętować wejście w dorosłe życie i zakończenie pewnego etapu w swoim życiu. I to nie tylko w naszym państwie zwyczaj ten funkcjonuje. Wieczór taki przeżywa się tylko raz, a wspomnienia z nim związane każdemu towarzyszą przez całe życie.



Kolejnie zwykłe święta

Damian Habera

JUŻ PO ŚWIĘTACH, GDZIE ICH MAGIA ZNÓW SIĘ PODZIAŁA?

Jak co roku spotykamy się z faktem przemijalności świąt. Kilka dni wolnego od pracy czy szkoły mija niezwykle szybko, święta kończą się dla nas w dniu powrotu do codziennych obowiązków. Lecz możemy powiedzieć, czym tu się przejmować, jeśli zaczęły się one zaraz po zakończeniu święta Wszystkich Świętych, kiedy to napędzona gospodarka podtykała nam w każdym możliwym miejscu, do którego możemy zajrzeć produkty kojarzące się z świętami.

Śluchając opowieści starszych ludzi, możemy teraz czuć się nieco oszukani - nasze święta, które trwają już od listopada, mają niewiele wspólnego z tym, jak przeżywali je nasi dziadkowie czy rodzice. Starszy Pan zapytany o święta, mówi o pewnym duchowym przeżyciu, które budziło się każdego roku w okresie wigilijnym; było to wyjątkowe wydarzenie, które pobudzało w podświadomości wyjątkowy stan człowieka, zmieniało go na lepsze, pozwalało popatrzeć na innych z innej perspektywy. I dopiero w okresie kolejnych świąt zamieniało się w inny typ odczuć. Dziś już nikt zapytany o święta, tak bogato i intensywnie o nich nie opowiada. Każdego roku ubożejemy psychicznie. Święta wyznaczają reklamy w telewizji i radiu. A wraz z zakończeniem ich emitowania święta oddalają się w zapomnienie - przyczyna jest prosta: rynek się nasycił, chwilowe zapotrzebowanie zanikło. Więc trzeba znaleźć inną pobudkę, aby rozbudzić ekonomiczną machinę. A zwykły przeciętny człowiek, który każdym swym zachowaniem zmieniał u podstawy świat na lepsze, czuje się coraz bardziej jak marionetka, która co roku wypełniania pewną tradycję zwaną świętowaniem. A nie przeżywa ich w sposób taki, jak robiono to kiedyś i jaki od zarania dziejów to miało sens, czyli przemiany człowieka na lepsze i zmieniania jego postawy życiowej.

Na koniec proszę, aby się zastanowić, czy święta kończą się dla nas tak, jak wolne dni. Czy może powinny trwać przez kolejne dni w naszym codziennym życiu? I zmieniać nas na lepsze w kolejnych chwilach życia. Taką szansę przemiany dostajemy co roku, a kiedy wykorzystamy ją w całości, na pewno nie będziemy mieli poczucia braku magii świąt. Gdyż właśnie takowa magia jest ukryta w nas i warto ją odkryć w sercu swoim i innych blźnich.

samo- bojstwo po ja- pońsku	niepoza- dany e-mail	kręcone włosy	Ronald, były piłkarz	dłoni - na powi- tanie	kolega Maształ- skiego	... Kohl, były kanclerz Niemiec	kończy- ny górne
pragnie- nie, zamiar							
reżny w aucie	Powell, sprinter z Jamajki	tworzy szkielet					Meg, aktorka
					żona Kronosa		
dawniej niewol- nik, sluga	lek na pamięć	Kusturi- ca, reżyser			ducho- wien- stwo	dawne Zimba- bwe	
		pogardli- wie o insek- tach	praktyka sądowa				
koronko- wa w oknie					brzmie- nie, barwa		
			złomu lub żywca	Donald z rządu	sądowe doku- menty	czerwo- ny złoty	obok dni w serialu
aurorola słonecz- na	zamó- wienie pod wymiar						karabin maszyn- owy
						zwierzę z brodą	
jeden z proro- ków	zdobią książki						
niejedna w par- cie					o drużynie		

Zwierzęca krew

@ndrzej

NIE KAŻDY WIE, ŻE POD ŚWIATEM ZWYKŁYCH LUDZI KRYJE SIĘ SKOMPLIKOWANY ŚWIAT ŻŁODZIEI I MORDERCÓW. JEDNAK NIKT NIE PRZEWIDZI, CO SIĘ STANIE, GDY TO ŻŁODZIEJE ZACZNĄ ZNIKAĆ. W TAKICH SYTUACJACH POCZCIWY ŻŁODZIEJ, ROVE, BĘDZIE MUSIAŁ PRZYSTĄPIĆ DO DZIAŁANIA.

Rozdział 3

- Rove!
Był taki zmęczony. Nie wstanę - pomyślał.
- Rove! Wstawaj!
Poczuł uderzenie w policzek i poderwał się do góry. Natychmiast tego pożałował. Zakręciło mu się w głowie i z jękiem opadł na pościel.
- Czego? - spytał.
- Wyobraź sobie, co by było z tobą, gdybym cię zostawił.
- Miałbym święty spokój, bo byłbym martwy. Ale do tego mi niespieszno.
- Wchodzisz mi do domu bez pytania, żądasz leczenia i nawet „dziękuję” nie powiesz.
- Ile chcesz?
- Czego chcę?
- Nie żartuj. Nie poruszyłyś tego tematu, gdybyś nie chciał pieniędzy. Ile?
- 200.
- W porządku. Kiedyś zwrócę.
- Jak będziesz wisiał czy wcześniej?
- A propos leczenia - wsparł się na łokciu i przysłonił oczy, by lepiej widzieć. Co z moim barkiem?
- Nie boli?
- W ogóle.
- To dziwne... wygląda jak szynka.
- Myślisz, że to zakażenie?
- Być może. Zależy, co cię zaatakowało. Jak miało pazury, to jestem tego pewien.
- Trzeba to leczyć?
- Leczymy. Mam znajomego lekarza, który zapewni nam dyskrecję.
- Jak szybko potrzebuję pomocy?
- Umierasz, więc jak najszybciej.
Rove wstał i podparł się na Vladimirze. Wyszli na zewnątrz. Nikogo nie napotkali do czasu, kiedy przechodzili obok koszar straży. Kapitan Farkar, który zawsze starał się dopiec jemu i Vladowi, zaskoczył ich wraz z dwoma innymi strażnikami.
- Proszę, proszę. Co my tu mamy?
- Zejdź nam z drogi Farkar - rzekł Vlad - nie mamy czasu dla dzieci.
- Nie wiem, jak wy, ale ja tu widzę poważne wykroczenie. Obraża Strażników - zerknął na swoich towarzyszy, którzy pokiwali głowami. Trzeba was arestować.

- Ostrzegam po raz ostatni. Zejdźcie nam z drogi.
Kapitan zignorował go.
- Bierście ich - rzekł.
Jego towarzysze od razu popełnili poważny błąd. Jeden ruszył w stronę Vlada, a drugi w kierunku Rove'a. Gdyby rzucili się we dwóch na jednego, to może mieliby jakieś szanse. Rove wyciągnął nóż, krótko wymierzył i rzucił. Ostrze mignęło w powietrzu i utknęło w gardle napastnika. Tamten osunął się na ziemię. Mężczyzna ruszył po swój nóż, ale poczuł ostrze na szyi. To Farkar zakradł się do niego i teraz szachował go mieczem. Rove wziął krótki oddech. Następnie nadepnął stopę napastnika. Gdy tamten zgiął się w pół, Rove kopnął go kolanem w twarz. Usłyszał trzask łamanej szczęki. Vlad i Rove wyminęli leżących przeciwników i poszli dalej. W końcu dotarli do lekarza.
I co z tą raną doktorze?
Muszę ją obejrzeć, ale myślę, że dam sobie radę.
Doktor podszedł do Rove'a i dotknął palcami jego rany. Przyjrzał się jej z bliska, po czym podszedł do szafy stojącej w rogu i wyciągnął ścięgno. Połał ją jakimś przezroczystym płynem i zbliżył się do mężczyzny. Rove poczuł zapach alkoholu, ale nie zdążył zareagować. Lekarz dotknął rany, a on zacisnął zęby. Rana piekła niemiłosiernie. „Jak można przemywać ranę spirytusem?” przemknęło mu przez myśl. Doktor zaczął się krzątać przy szafkach.
- Rana na szczęście nie jest głęboka - rzekł. Otworzył szafkę i wyjął z niej igłę - ale długa - kontynuował, nawlekając nitkę na igłę - więc muszę ją zaszyć.
Sprawne ręce lekarza szybko, lecz nie bez bólu, zaszyły ranę. Doktor obwiązał ją bandażem i po chwili Rove ubierał koszulę. Wyciągnął z sakiewki dwie złote monety i rzucił je lekarzowi.
- Jakby ktoś pytał, to mnie tu nie było - rzucił w jego stronę i wyszedł.
Vlad podążył za nim.
- Powiesz mi wreszcie, kto cię tak urządził? - spytał Rove'a.
- Masz przy sobie miecz?
- Zawsze go noszę. Nawet gdy śpię.
- Nie przechwalaj się. Bestia, która mnie zraniła, jest w moim mieszkaniu. Potrzebuję cię do jej obezwładnienia.

- Jakież szczegóły?
- Trochę niższa od ciebie, cała ruda, przypomina lisa. Oprócz tego silna jak na swoją posturę i piekielnie szybka. Dziesięciocentymetrowe pazury.
- Jak silna?
- Rzuciła mną jak workiem ziemniaków.
- Ja jestem gotowy, ale łatwo nie będzie.
Ruszyli alejką do domu Rove'a. Gdy dotarli na miejsce, otworzył drzwi wytrychem. Nie korzystał z klucza. „Zawsze się gubią” - mówił. Powoli i najciszej, jak się dało, wszedł na piętro. Poczuł, jak adrenalina dostaje się do jego krwi. Oparł się o ścianę plecami i lekko wychylił za framugę. Wtem kilka rzeczy zdarzyło się naraz. Najpierw rozległ się łomot, zaraz potem zduszony krzyk Vlada. Rove obrócił się na pięcie. To Ven rozbiła drewnianą ścianę i teraz trzymała Vlad w żelaznym uścisku. Ten jednak nie tracił głowy. Mimo jej siły udało mu się odciągnąć jej rękę od gardła i chwycić oddech. Gwałtownie pochylił się do przodu i przerzucił ją przez biodro. Lisica poderwała się do góry i rzuciła w kierunku drzwi. Niestety nie wiedziała o jednym. Rove był mistrzem w rzucaniu nożem. Użył sztuczki, która należała do jego ulubionych. Chodziło o to, by zgrać ze sobą szybkość lotu i obracania się noża. W ten sposób twarda rękojeść uderzyła lisicę w skroń. Ven wywróciła się w biegu i zatrzymała na ścianie. Z boku głowy ciekła jej strużka krwi.
- Co to jest? - spytał Vlad. Głos lekko mu drżał.
- Nie wiem. Muszę to ustalić dla Kartografa. Pomożesz mi?
- Chyba będę musiał. Masz jakieś informacje?
- Wiem, że była w więzieniu. Ma takie tatuaże jak my.
- Czyli musimy się dostać do koszar. Trzeba poprosić Aleksandrę o klucz. I przechować gdzieś lisa.
- Może u Kidy?
- Myślę, że jej mieszkanie się nada.
- Zdobądź klucz, a ja wybiorę się do Kidy.
- Gdzie się spotkamy?
- W jej domu za trzy dni.
- W takim razie do zobaczenia.

Hej, za rok (i cztery miesiące) matura

Michał Domagała

DO TEGOROCZNEJ MATURY ZOSTAŁO 116 DNI. W TEJ SYTUACJI MATURZYŚCI MOGĄ ZROBIĆ TYLKO JEDNO. ZACZAĆ SIĘ BAWIĆ.

Rocznik '94 z naszej szkoły i innych techników oraz '95 z liceów wchodzi właśnie w okres studiów. Z rozmowy ze znajomymi maturzystami wnioskuję, że to przygotowania do nich, a nie matura, jak zapewne ich nauczyciele chcieliby myśleć, pochłaniają większość uwagi. Ci, którzy mają bal już za sobą, zaczynają wielkie odliczania i coraz częściej otwieranie książki - znajdują się bowiem na ostatniej prostej do egzaminu. Wskazówka waszego licznika, kochani maturzyści, na tę chwilę zatrzymała się na 116 dniach.

Jednak to nie o nich miałem zamiar pisać, a o młodszym roczniku, który sam mam zaszczyt reprezentować. Zanim jednak nastąpi ciąg dalszy tekstu chciałbym przeprosić za poruszanie, dla niektórych tak traumatycznego tematu matur. Większość z nas chyba jeszcze nawet o niej nie myśli. Bo po co się stresować? Stwierdzenie: „do matury zostało jeszcze sporo czasu”.

Dobra teraz trochę konkretów: nasza magiczna liczba dni wynosi 481. Nic wam ta liczba nie mówi? Zastosuję w takim razie inne jednostki. Zanim przystąpimy do matury możemy: oglądnąć 14 tysięcy odcinków ulubionego serialu lub 6 300 meczy. Miłośnicy motoryzacji mogą napisać 27 700 egzaminów teoretycznych na prawo jazdy. Możemy rozegrać ok. 23 tysięcy partii League of Legends lub skończyć kurs spadochroniarski 22 razy. Możemy wreszcie, co jest chyba najbardziej surrealistyczną wersją, usiąść nad książkami i się pouczyć.

Zaprzeczycie? Powiecie: „my się uczymy”. No może niektórzy z was tak. To tak zwany wyjątek potwierdzający regułę. Jednak większość nie zdaje sobie sprawy, że słowa klasyka: „Znów za rok matura” za chwilę będą odnosić się właśnie do nich. Traktują oni maturę jako zjawisko podobne do apokalipsy zapowiedzianej przez Majów, którą straszą nas od gimnazjum. Ale egzamin nadejdzie, a liczba odcinków do niego to nie aż 14 tysięcy, a tylko 14 tysięcy.

Na potwierdzenie znowu przytoczę trochę liczb. Sondowałem oceny jednej z klas trzecich z naszej szkoły. Na półroczną jedną trzecia uczniów ma zagrożenie, niektórzy z więcej niż jednego przedmiotu. To i tak mała liczba, ponieważ brałem pod uwagę tylko język polski, matematykę i język angielski. Przedmioty, z których będziecie pisać maturę podstawową.

W tej sytuacji zaglądnięcie do książek nie jest takim głupim pomysłem. Chyba.

Trzej Królowie w Krakowie

Bartosz Piwosz

ORSZAK TRZECH KRÓLI

Szósty stycznia już po raz czwarty ulicami Krakowa przeszedł Orszak Trzech Króli. Podobnie jak w roku 2013 wyruszył z trzech punktów w Krakowie: Wawelu, pl. Matejki oraz ul. Retoryka. Każdy z nich prowadził jeden król symbolizujący jeden kontynent: Europę, Azję i Afrykę. Królowie mieli do pomocy dworek oraz kilkuset małych żołnierzy, których role dzielnie odgrywali uczniowie z krakowskich szkół.

Każdy orszak musi oczywiście mieć swoją straż. Tym razem krakowianie również nie zawiedli, tę odpowiedzialność wzięli na siebie ojcowie dzieci uczestniczących w wydarzeniu, którzy przebrani za pastery bawili się równie dobrze jak ich pociechy. Wspomniane wcześniej trzy orszaki, czerwony, niebieski i zielony przeszły różnymi drogami, aby wspólnie spotkać się na Rynku Głównym, gdzie powitali Świętą Rodzinę, oddając pokłon dziecięciu. Na koniec odbyło się uroczyste kolędowanie wraz z kilkoma tysiącami ludzi na naszym krakowskim rynku.

Orszak czerwony, tj. europejski, swoją trasę rozpoczął na Wawelu po mszy w Katedrze Wawelskiej, następnie ulicą Do Zamku oraz Grodzką udał się do swojego miejsca docelowego. Podczas drogi wszyscy uczestnicy śpiewali kolędy przy akompaniamencie Zespołu Pieśni i Tańca „Krakowiacy”.

Niebiescy, tzn. orszak afrykański swoją przygodę zaczął na pl. Matejki, a następnie ulicą Floriańską pognął przy dźwiękach bębnow na krakowski rynek.

Ostatni, zielony (azjatycki) okazał się najbardziej urozmaicony i najciekawszy. Uczestnikom tego pochodu towarzyszył Lajkonik oraz oddział Tatarów, a to wszystko przy klimatycznych dźwiękach bębnow, zachęcających do dołączenia się wszystkich napotkanych ludzi.

Czekając na Rynku Głównym na Trzech Króli wraz z tysiącem ludzi umialiśmy sobie czas, śpiewając to co w tym okresie najbardziej wpada w ucho, czyli kolędy. Po paru minutach usłyszałem hejnał z Wieży Mariackiej, a już chwilę później dało się słyszeć kilka tysięcy kolędników zbliżających się do stajenki z trzech stron rynku. Śpiewanie kolęd wraz z taką masą ludzi to na prawdę niesamowite przeżycie, które mam nadzieję i Wy będziecie mogli przeżyć w przyszłorocznym orszaku Trzech Króli, czego Wam życzę i zachęcam do wzięcia udziału w tym wydarzeniu!



Nietrzeźwi kierowcy

Damian Habera

ZNOWU PIJANI KIEROWCY ATAKUJĄ, PRZECIWDZIAŁAJMY!

Prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu to bardzo często poruszany w mediach problem. W czasach, gdy ludzie w większości posiadają własny samochód, wiąże się z tym wiele problemów - prowadzenie pod wpływem alkoholu jest jednym z nich. Czy to, że codziennie słyszymy w mediach hasła typu: „Piłeś, nie jedź” nie uodporniły nas na to? Czy gdy słyszymy o kolejnym wypadku drogowym z udziałem pijanego kierowcy, to zastanawiam się nad tym? Moim zdaniem nic nie daje nam do myślenia, puste hasło i reklama bez głębszego znaczenia. Szum w mediach jest dobrym bodźcem, lecz tylko na chwilę.

Czy jest jeszcze jakiś sposób, aby zapobiec takim zdarzeniom. Oczywiście jest wiele innych sposobów, które są wykorzystywane, lecz nie działają one poprawnie. Problem prowadzenia pod wpływem alkoholu dotyczy w większości młodych ludzi, którzy nie zastanawiają się nad skutkami tego czynu, myśląc, że uda uniknąć się kary. W szkołach nie ma prelekcji czy spotkań,

wpływem”, lecz za wiele rozmaitych rzeczy. Kara odebrania dokumentu na czas 1 rok też nie jest współmierna do skutków, jakie może powodować taki czyn. Zaostrzenie kar powinno być znaczące, gdy ludzie usłyszeli o dożywotnim utraceniu możliwości prowadzenia pojazdu, zastanowiliby się dwa razy, zanim wsiedliby do samochodu. Czy to wszystko, co może zapobiegać takim sytuacjom jak choćby w Kamieniu Pomorskim, gdzie pijany kierowca wjechał w grupę ludzi. Jak wiemy, wskutek tego sześć osób zmarło, a dwoje walczyło o życie w szpitalu. Tak, bo o zapobieganie takim sytuacjom nie powinni dbać tylko kierowcy pojazdu, który w danej sytuacji nie będzie świadomy swojego czynu, lecz inni uczestnicy ruchu drogowego. Piesi powinni mieć przy sobie elementy odblaskowe, które mogą po zmierzchu uratować im życie. Pijanemu kierowcy łatwiej będzie zauważyć pieszego, który jest oznakowany niż takiego, który porusza się poboczem bez odpowiednich elementów odblaskowych. Nie wspominam tu tylko o pieszych, ale również o pasażerach wsiadających z pijaną osobą. Samo powiedzenie „NIE” nie wystarczy. Pasażer powinien dać do zrozumienia kierującemu, że nie zgadza się na to i zaalarmuje stosowne służby, by mu w tym przeszkodzić. Powinien również uświadomić kierującego, jakie są konsekwencje nie tylko dla niego jako kierującego, lecz dla innych uczestników drogi. Wracając do tematu reklam telewizyjnych, jest to dobrym pomysłem, którego media nie potrafią wykorzystać. Ostatnio wypromowana akcja jedź o 10 wolniej to może uratować komu życie jest bardzo trafna. Ukazane zostały tam osoby, które opowiadają o bliskich, których stracili poprzez potrącenie z za dużą



prędkością. Jest to bardzo wstrząsająca forma zapobiegania. Lecz jeśli ma to przynieść skutki jest jak najbardziej wskazana. Tylko w zeszłym roku zatrzymano 162 tys. nietrzeźwych kierowców. Taki sam typ kampanii reklamowej można by zastosować w przypadku pijanych kierowców – wtedy pokazują wstrząsające sytuacje z udziałem ludzi, którzy doświadczyli skutków z tym związanych. Ludziom powinno się pokazać, że pijany kierowca nie jest w stanie zareagować na niebezpieczeństwo na drodze. Dobrym sposobem było by zorganizowanie „DNIA TRZEŹWOSCI”, na który pokazywało by się ludziom za pomocą specjalnych urządzeń jak reaguje pijany kierowca, jak widzi jezdnię i innych uczestników ruchu. Dzień ten powinien być też okupiony szumem medialnym, aby każdy mógł się o nim dowiedzieć i uczestniczyć w nim. Obcowanie z taką wiedzą pomogłoby zrozumieć istotę tego zjawiska.

Te wszystkie metody mogą uchronić życie wielu ludzi, lecz musimy w pełni wykorzystać każdy choćby najmniejszy element zapobiegawczy. Życie ludzkie jest największą wartością, a pijanym czy nietrzeźwym kierowcą może zaszkodzić nie tylko sobie ale też innym.

które uświadomią młodego kierowcę o przyczynach tego haniebnego czynu. Częstsze wizyty ludzi, którzy może nawet pustym gadaniem uchronią choćby jedną osobę od prowadzenia pod wpływem alkoholu, jest opłacalne. Kolejnym dobrym wyjściem z sytuacji jest wzmożona kontrola drogowa, szczególnie w godzinach nocnych i wieczornych. Wtedy ludzie najczęściej wracają z różnego rodzaju uroczystości. Droga dla pijanego kierowcy jest mniej widoczna, więc czas hamowania również jest dłuższy - prowadzi to do tragicznych w skutkach wypadków. Takie kontrole z udziałem alkomatu to bardzo istotna sprawa, szczególnie na bocznych ulicach, ponieważ kierowcy poruszają się głównie takowymi, by uniknąć kontroli drogowej. Następnym rozwiązaniem jest zwiększenie kar dla pijanych kierowców. Mandat jest powszechnie znanym środkiem kary, nie dostajemy go tylko za kierowanie „pod



Zręczność i strategia

Konrad Sznajder

CZASEM LICZY SIĘ REFLEKS, A CZASEM PLAN.

Hoplite

Hoplite to gra na telefony z systemem Android prosto od Mag-ma Fortress. Jest to przedstawiciel gatunku roguelike. Wcielamy się w niej w greckiego hoplitę i wyruszamy w głębiny lochów, by odnaleźć potężny artefakt. Założenie proste i rozgrywka prosta. Otrzymujemy do naszej dyspozycji kilka zdolności, są nimi doskok, rzut bronią i odepchnięcie przeciwnika lub przedmiotu. Naszym zadaniem jest umiejętnie wykorzystanie ich, by pokonać wrogów i dostać się na poziom niżej. Wydaje się łatwe? Ale takie nie jest. Nie wystarczy tutaj iść przed siebie i bić, co nam nawinie się na lancę. Musimy obmyślać, do którego przeciwnika doskoczyć, czy warto odepchnąć tę bombę lub czy rzucić naszą włócznią w przeciwnika. A przy tym obserwować, czy przypadkiem nie wchodzimy w zasięg wrogiego maga lub łucznika. Do wyboru mamy dwie oprawy graficzne, prostą, gdzie wrogowie i przedmioty są pikselowe



i raczej symboliczne lub bardziej efektowną, która cieszy oko. Gra posiada wersję premium, która pozwala nam dostać się poniżej poziomu szesnastego i odblokowywać osiągnięcia z nowymi ulepszeniami. A właśnie - ulepszenia! W grze mamy ołtarzyki poświęcone greckim bóstwom. Możemy przy nich składać modlitwy w zamian za zdobycie pewnych bonusów, oczywiście niektóre będą wymagać ofiary. Więcej wam nie zdradzę, resztę musicie sprawdzić sami. Bo warto się tą grą zainteresować.

Mini Mix Mayhem

Gra stworzona przez Chrisa Burt-Browna, dostępna na platformy Android i iOS. Myślisz, że jesteś zręczny? Myślisz, że twoja koordynacja jest dobra? Ta gra to przetestuje. Ale zaraz, o co w niej chodzi? Mamy tu zbiór różnego rodzaju minigierek, wykonujemy je, póki nie stracimy wszystkich żyć. Spytaście pewnie, co w takim razie tutaj trudnego, jedna mini gierka po drugiej to żadne wyzwanie. To prawda, ale tutaj gramy w cztery takie gry naraz. I uwierzcie, jest to diabelnie trudne. Na tyle, że rekord czasowy powyżej pięciu minut to osiągnięcie. Przez to gra jest dobrym rozwiązaniem na krótkie przerwy, by się nie nudzić, chociaż i na dłuższe maratony się nada. Dodatkowo możemy zagrać w trybie dla dwóch graczy i sprawdzić, kto będzie lepszy. Gra zapewnia ogromną frajdę i naprawdę warto ją sprawdzić.



Stojąc przed św. Piotrem

Artur Kawala

CZYLI JAK ŁATWO W PODCZAS ŻYCIA STRACIĆ JEGO SENS.

Z perspektywy kilkunastu lat, które liczy „Pukając do nieba bram” Thomasa Jahna, można o tym tytule powiedzieć, że zasłużył na miano dzieła. I choć później już nie udało mu się powtórzyć reżyserskiego sukcesu (właściwie dlatego, iż nawet nie nagrał innego i wartego uwagi filmu), to jego debiut pozostanie na długo zapamiętany. Podobnie jak muzyczny utwór, którego obraz nosi tytuł oraz ten? sam temat, z roku na rok coraz bardziej aktualny.

W „Pukając...” zestawiono dwóch głównych bohaterów, kierując się kontrastem. Martina – kreującego się na bad boya przystojnego mężczyznę i Rudiego – szarego człowieka wyrwanego z tłumu. Nie łączy ich nic do chwili, gdy obaj dowiadują się o swych nowotworach, na których leczenie jest za późno. Po spożyciu sporej ilości tequili, postanawiają uciec ze szpitala, by po raz ostatni w swoim życiu spojrzeć na zachód słońca nad morzem. Kradną w tym celu samochód z walizką pieniędzy w środku, który niefortunnie okazuje się należeć do mafii.

Tak zaczyna się prosta opowieść, lekki dramat bardzo często przeplatający się z komediowymi elementami. Dowcip jest tutaj raczej niewyszukany i prozaiczny jak sam cel podróży dwójki bohaterów. W tle jednak cały czas czai się coś, co narzuca widzowi pewien rodzaj refleksji, każe zastanowić się, czy jesteśmy podobni do bohaterów sprzed postawionej im diagnozy oraz jak bardzo zakotwiczeni jesteśmy we własnym życiu? Czy byłibyśmy w stanie choć na chwilę się od niego oderwać?

W miarę, jak postępuje akcja, Martina i Rudiego coraz mniej obchodzi konsekwencje, które mogą ich spotkać – na policji, u bandytów czy z rąk kogokolwiek napotkanego na ulicy. Za to są z minuty na minutę jeszcze bardziej uparci w swoim postanowieniu. Mają ochotę zrobić coś, dzięki czemu poczują, że dokonali czegoś sensownego w życiu. Po drodze spełniają przyziemne zachcianki, po które jednak wcześniej by nie sięgnęli i wbrew pozorom napędza ich to wręcz dziecięcą radością. Zostawiają za sobą policję i prawo, mafię i groźby, najdroższe apartamenty i ślady konsumpcjonizmu, o wszystko się ocierając i traktując to bez cienia większej powagi.

Mimo iż niektóre sceny mogą się wydać nieco głupawe, to podkreśla to tylko fakt, że bohaterom życie w ich ostatnich dniach zaczęło upływać sielankowo – tak, jak powinniśmy je cały czas pokonywać, czyli czerpiąc z niego radość. Nie zdołało jej odebrać nawet widmo śmierci wiszące nad nimi. Być może powinniśmy to odebrać jako sugestię – czy chcielibyśmy pukać do bram niebios ze świadomością, że czegoś w przeszłości zabrakło, czy może z poczuciem choć najdrobniejszego spełnienia? Skąd, Drogi Widzu, chciałbyś obejrzeć ostatni zachód słońca?

